

665

OLSZTYŃSKI „SEN” Andrzej Żurowski

Dwa półkoliste horyzonty określają plan działań scenicznych, wyznaczają obrys — krąg akcji, krąg problematyki, krąg metafory „Snu srebrnego Salomei” Słowackiego wystawionej przez Jana Bleszyńskiego w Teatrze im. Jaracza w Olsztynie. Pomiędzy parawanami, w ostatnim centralnym planie, wąski prześwit — droga do świata. Stąd przybywać będą ci, którzy świat ten spalą, w imię snów wyśnionych w zamkniętym kręgu własnych, małych spraw. W imię snów o władzy, o małżeństwie, o zemście.

Przedstawienie otwiera Regimentarz — Krystyn Wójcik równym, miarowym krokiem chodzi wokół ścian wyznacza-

jąc niejako granice zamkniętego kręgu. Nastrój ciszy, wyraźne zwolnienie temp dialogowych. I dopiero w dalszych scenach ostry, kontrapunktowy montaż tempa poszczególnych partii dialogów Jan Bleszyński całe przedstawienie prowadzi w poetyce teatru zdecydowanie antyinscenizacyjnego. Usiłuje dokopać się do zwikłanych pokładów dramatu, który na skutek zastosowanej przez Słowackiego w „Snie” estetyki kontrastu i ostrego kontrapunktu różnych planów problemowych i metaforycznych, w polskiej historii literatury zwykło się przeważnie traktować jako utwór hybrydyczny, aby już nie powiedzieć niekonsekwentny, czy pozbawiony kompozycji. Bleszyński wybiera drogę inną niż Skuszanka w swych baśniowych i estetyzujących inscenizacjach „Snu”, inną niż Goliński, który ekspresją usiłował oddać krwawą mistykę Słowackiego. Odrzuca wszelką rodzajowość, rezygnuje z wielkich pokus inscenizacyjnych — cały spektakl opiera na oszczędnym rygorze metafory.

Ludzie z zamkniętego kręgu są sobie dziwnie wzajem podobni. Wszystkim tym, deklamującym górnolotnie i ty sięcnie wykrzykującym zaklęcia, w gruncie rzeczy idzie wyłącznie o własną małą prywatę. Gdyby nie ich drobne sprawy i porachunki, nie podpaliliby

świata. Do końca, z uporem szamoczą się między sobą na własnej stypie, na wyizolowanej wysepce ślepców otoczonych morzem pożogi i krwi. Najostrzej przeciwstawia się inscenizacyjnej tradycji „Snu” Salusia. Doskonale zarysowana przez Małgorzatę Pritulak postać stanowi istotną propozycję interpretacyjną roli zwykle kreowanej na modłę skrzywdzonej romansowej niewinności. W pierwszej scenie robi ona wrażenie infantylnej panienezki. Dopiero po chwili orientujemy się, że Salusia rolę tę robi właśnie, iż mamy do czynienia ze świadomie przyjętą pozą. To prawie dziecko prowadzi przemyślną grę — grę małej, bezwzględnej samicy. Założyła sobie jeden cel — posiadanie Leona. Cel ten realizuje za wszelką cenę, z całą konsekwencją. Ta głupia dziewczyna stała się sprężyną, za której sprawą rozlano morze krwi. Jest w tym cała historyzoficzna ironia Słowackiego, i konsekwentnie wypuklone w olsztyńskim spektaklu szyderstwo, które prowadzi do świetnej sceny finałowej.

Juliusz Kleiner interpretował kiedyś finał „Snu srebrnego” w kategoriach poetyki snu, w ramach kontrapunktowej kompozycji surrealistycznej, gdzie psychologia snów i przebudzeń zastępuje chłodny ład logiki. Propozycja Kleinera wydaje się wyraźnie korespondo-

wać z rozwiązaniem finału w przedstawieniu Bleszyńskiego. Kiedy nadchodzi scena sądu, po raz pierwszy rozsuwają się ograniczające plan gry horyzonty — odsłania się świat spalony za sprawą prywaty regimentarskiego domu. W jakby trupich, białych kostiumach aktorzy objawiają się pośród wizyjnego, surrealistycznego pejzażu cmentarnego. W centrum, na fotelu sadzą trupa Gruszczyńskiego. W ostrej, ekspresjonistycznej wymodelowanej sekwencji spowiedzi, Regimentarz obejmuje przelewające mu się przez ręce ciało zabitego, by nagle odwrócić się — wprost na zrekowiny. „Spod listej burki — powie o nim Księżniczka — szlacheckie pokazał ucho”... Od katafalku, poprzez cmentarny pejzaż spalonego świata, polonezowym krokiem rusza trupi korowód karmazynów, korowód ślepców, którzy do końca nie dostrzegli konsekwencji swych czynów i w trupim odrze, na cmentarzysku spalonej swymi bzdurnymi matactwami ziemi pójda stukać się weselnymi kielichami. To przedstawienie, które ze wszech miar warto jest odnotować. I pokazania nie tylko w Olsztynie.



Małgorzata Pritulak i Roman Michalski

Teatr im. Jaracza w Olsztynie: Juliusz Słowacki: „Sen srebrny Salomei”. Reżyseria: Jan Bleszyński. Scenografia: Władysław Wigura. Premiera w maju 1973.